

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

21

(Ciąg dalszy).

W kilka dni potem czytał Freudenberg przy obiedzie list, przyniesiony z poczty.

„Drogi mój kochany stryju!

Dostawszy się za twoją łaską do Ameryki, zabrałem się do pracy. Tu poznałem dopiero, jak lekkomyślnie żyłem, jak słusznie na twój gniew zasługiwałem. Trafiłem na zacnego rodaka, pana Knora, bogatego kapitalistę, który się opiekował mną po bratersku i pomógł do tego, że pracą dobiłem się małego kapitaliku. Stęskniony za ojczyzną, pragnąc uściskać cię drogi Stryju, który mi ojca zastępowałeś i chcąc stryjence okazać, że zdołam zasłużyć na jej względy, wróciłem do Europy z panem Knorem, który chce kupić jakiś duży majątek ziemski. Jeżeli raczysz pozwolić drogi stryju, to przybędę do stryjostwa na kilka dni z panem Knorem, aby się rozpatrzył w okolicy, gdzie może znajdzie jaki majątek, aby go kupić. Oczekuję łaskawej odpowiedzi.

Wdzięczny i kochający

Edward.

— No, no! dziwne — rzekła Freudenbergowa.

— A co? ja nie traciłem nadziei, że się chłopiec ustatkuje — mówił Freudenberg.

— Cóż uczynisz?

— Ha, jak myślisz?

— Niechby tu nie przyjeżdżał z tym swoim panem kapitalistą. Jeżeli już koniecznie chcesz go zobaczyć, jeżeli masz przekonanie, że się ustatkował, to mu napisz, aby sam przyjechał na kilka dni. Ale jakiś obcy człowiek! Nie wiemy co za jeden.

— Ale to będzie dla nas rozrywka z takim Amerykaninem. Nasłuchamy się ciekawych rzeczy. Ej, co tam — niech przyjadą obaj. Co? no? proszę cię.

— Czyn, jak ci się podoba, ale żebyś nie żałował tego.

— Ale cóż znowu? dlaczego? ej, ej — nie trzeba źle o ludziach sądzić.

— Ale, ale. Mój drogi. Umieszczę ogłoszenie w dziennikach, że nam potrzeba jakiej dobrej osoby do zajęcia się Frykiem. Niania mu już nie wystarcza. Dziecina zaczyna się bawić. Chciałabym przyjąć jakąś opiekunkę do niego, coby mu poniekąd matkowała.

— A słusznie, słusznie. Możemy zaraz posłać na pocztę.

Bal maskowy.

Klara w całej pełni używała szczęścia, znowu czuła się panią, a tem większą, że jej szeptały demoniczne ambicje, iż może zasiąść na tronie. Klara była już teraz zupełnie spokojna, bo jedyny oskarżyciel Ludwik pozyskany, bo odwołał wszystko i już nigdy nie będzie mógł jej zdradzić.

Mijały tygodnie za tygodniami: Klarze w rozkoszach, księciu w szale. Daremnie Judyta knuła plany z marszałkiem, jakby znenawidzoną kobietę oderwać od księcia. Zaczęły leśne miały straż liczną i zaufaną, więc nie można było myśleć nawet o tem, aby urządzić napad i przemocą Klarę porwać. Księstwo oboje nie chcieli już nowego rozgłosu nadawać tej sprawie, zadawałnając się tem, że opinia publiczna zaczęła już bądź oswajać się z wybrykiem księcia, bądź też i zapominać o nim. Najbardziej cierpiała na tem matka księżniczki Elzy, bo odraczała się małżeństwo jej córki z księciem, a księżniczka Elza nabierała coraz więcej niechęci do księcia Ferdynanda.

Książę Ferdynand bywał prawie codziennym gościem w zaciszu leśnym i tak przywykł do tego życia, że nawet myśleć o tem nie chciał, aby się to kiedykolwiek zmienić mogło, lub zmienić musiało. I teraz już nawet utrwał się w tej myśli, że gdy zasiądzie na tronie, nada Klarze wszelkie prawa książęce. Z tą myślą nie taił się przed Klarą.

— Wszelkie cierpienia, których doznałaś, zamienią się dla ciebie kiedyś w najwyższy tryumf — mówił Ferdynand.

— Dziwne to prawo w waszej dynastyi, że dozwala panującemu księciu takiej swobody w zawieraniu małżeństwa, a niedozwala jej następcy tronu — rzekła Klara.

— Tego rodzaju przepisy, czy zwyczaje, istnieją w kilku innych dynastyach, ale na co nam rozpatrywać się w tem wszystkim, skoro wiemy, że nas nic nie rozłączy, że kiedyś na tronie zasiądziesz.

— Ale tymczasem muszę wciąż truchleć o każdą chwilę szczęścia, o każdą godzinę życia. A ileż to upokorzeń już wycierpiałam! Nawet i teraz jeszcze doznawać muszę upokorzenia, choćby przed samą sobą, że ja, twoja żona, przyszła pani tego kraju, muszę ukrywać się tutaj, że mi nie wolno pokazać się światu przy twoim boku. Młoda jestem, więc nie dziw, że ta samotność męczy mnie, że zdaje mi się, jakbym na zdziczenie była skazana.

— Wierząc mi moja ty najdroższa, że niedługo i to się zmieni. Rodzice widząc moją wytrwałość, poznawszy potęgę naszej miłości, przestaną nastawać na to, abyśmy się rozłączyli. Postaram się o usunięcie Wurma od dworu, odsłonię przed matką całą niegodziwość Judyty, a gdy zabraknie tych dwojga intrygantów na książęcym dworze, wówczas ukończy się twoje osamotnienie.

— Jaby tak rada bodaj raz przecie przypatrzyć się z bliska dworowi. Teraz byłaby do tego doskonała sposobność. Przebrałabym się na ten bal maskowy, który ma być za dwa tygodnie, w taki kostium i w taką maskę, żeby się nikt nie domyślił, żeby mnie nikt nie poznał.

— To niemożliwe Klaro! Możesz się zdradzić czemkolwiek, mogą cię poznać po ruchach, a zresztą nie wpuszcza się na salę balową żadnej maski, która nie złożyła u wstępu zapraszającego biletu. Te bilety są jedynie i wyłącznie pod zarządem marszałka, więc gdyby takiemu biletu zażądał, marszałek zarazby się domyślił i otoczonyby cię takimi szpiegami, żeby cię najniezawodniej poznano.

Wtedy Judyta i marszałek nie cofnęliby się przed żadnym skandalem. Zresztą nie wielka to przyjemność, bo w maskach przybywa się wprawdzie na salę, ale nie na długo. Krażenie w maskach po sali i cała maskowa mistyfikacja, trwają zaledwie godzinę, a potem gdy już tańce mają się zacząć, wszyscy maski odrzucają.

— A jednak chciałabym nawet tylko na tę jedną godzinę zjawić się tam, wśród tego dworskiego tłumu, rozerwać się, rozweselić.

I przemawiała tak tklawie, tak pieścizotliwie, zarzucała mu śnieżne ramiona na szyję z taką miłością, a patrzyła mu w oczy tak słodko, że książę wreszcie uległ i przyrzekł jej bilet, oczywiście na jakieś inne nazwisko.

* * *

Na dwa dni przed balem przymierzała Klara wspaniały kostium, który dopiero co przysłano jej z Paryża. Tak była ostrożna, że nawet Rózia nie wezwwała do pomocy, że nawet Rózia nie miała widzieć tego kostiumu. Był to wykwintny kostium z osiemnastego wieku, w którym mogła być uwidatnić całą swoją piękność i cały urok swojego ciała. Kostium lśnił przepychem i bogactwem, odznaczał się niepospolitą elegancją.

Widać, że Klara była bardzo zadowolona, bo uśmiechała się do zwierciadła, przybierała rozmaite postawy, układała ruchy, a w każdej pozie kostium znakomicie ją zdobił.

Zdjęła kostium z siebie, zamknęła go starannie, poczem usiadła, jakby ciężka myśl ją przygniotła. Spoglądała przed siebie, nie zatrzymując wzroku na niczem. Myśli unosiły ją gdzieś daleko od dni dzisiejszych, a nie były smacne i pogodne, bo czoło jej się chmurzy, twarz szpetnie skrzywia, oko maści się, drga niepokojem. To znowu ścinają się usta, kurcze wewnętrznej walki na twarz się dobyły, energia płynie ze wszystkich głębin ducha, Tak zwykły się rodzić wszelakie zbrodnie.

Klara nie może czekać. Jej pilno zasiąść na tronie. Niedolęga ten Sterneg, że księcia tylko zranił. Czemu go nie zabił? Byłaby dziś monarchinią! Dziś ten książę staje na zawadzie. Zawady usuwać należy. Tak! To rzecz zupełnie zwykła. Panował tyle lat niech ustąpi.

Książę Ferdynand zapowiedział, że przez trzy dni będzie musiał pozostać w stolicy, więc Klara miała swobodę myśleć, walczyć ze sobą, knuć plany, sposobić się do zbrodni. Aż nadszedł dzień balu. Już miała się ubierać, gdy na spienionym koniu przybył posłaniec od księcia i wręczył jej list.

„Zostań w domu, — pisał książę — zaklinam cię na miłość naszą i na twoje własne szczęście. Domyślono się. Gdyby cię poznano, byłabyś bardzo upokorzona. Natychmiast po balu przybędę do ciebie“.

Klara odpisała na liście: „Bądź spokojny“. — Potem dobiła bombonierkę z cukierkami, które jej książę zwykle przywoził, rozwinięła dwa najdobniejsze papierki, wyjęła z nich czekoladki, zanurza w jakimś proszku i zawinęła ponownie. Garść cukierków wysypała do zgrabniutkiego koszyczka, sprowadzonego wraz z kostiumem i maską z Pa-

ryża, a między cukierki włożyła owe czekoladki, odmienne kształtem od innych. Na wszystkich cukierkach były papierki ze znakiem nadwornej cukierki.

Ubrała się sama, a dopiero gdy już zupełnie była gotowa, kazała założyć konie i zbierać się Rózi. Wysła okryta płaszczem tak, że Rózia nie tylko nie widziała kostiumu, ale go się nawet nie domyślała — a dowiedziała się o wszystkim dopiero wtedy, gdy już przyjechano do stolicy i wówczas zatrzymał się przed książęcym zamkiem.

Już po drodze rozkazała, aby stangret natychmiast odjechał, skoro ona tylko wysiadzie i czekał na nią w oddaleniu od zamku.

Zdawało się Klarze, że nikt jej nie pozna, że nikt się nie domyśli i nikt jej zdradzić nie zdoła, skoro zachowała wszelkie ostrożności. Wyskoczywszy z powozu, zdążyła śmiało naprzód i zamieszła się w tłumie innych masek.

Na sali balowej było rojno, a nawet cokolwiek tłoczno, więc Klara nabierała odwagi i spokoju, skoro na nią w tym tłumie nie zwracano z początku uwagi. Panujący książę i księżna zasiedli na podwyższeniu i przypatrywali się maskaradzie. Na znak dany przez marszałka, maski ustawiać się zaczęły szeregami, poczem urządziły korowód przed księstwem, idąc sznurem jedna za drugą. Prócz hołdów i ukłonów, składano księstwu cukry i kwiaty. Niekiedy książę lub księżna zatrzymali jakąś maskę, pomówili z nią słów kilka i podawano sobie kwiaty i słodczyce, sami brali z rąk masek.

W tej defiladzie zwróciła Klara na siebie uwagę powszechną wspaniałością kostiumu i wyniosłą postawą. Oboje księstwo przypatrywali jej się z wielkim zaciekawieniem, czyniąc najrozmaitsze domysły, która to z księżniczek być może, bo nie tylko księstwo, ale i wszyscy uczestnicy balu byli przekonani, że tylko któraś z księżniczek tak strojnie ubrać się mogła i tyle rozwinać królewskiej dystynkcji.

Zbliżywszy się Klara do księstwa, złożyła zwykły ceremonialny ukłon i podając koszyczek z cukierkami, wyjęła dwa największe cukierki i złożyła je do rąk księcia.

Skończył się pochód masek, znowu pomieszały się z sobą, tworząc malownicze grupy, zaciekawiając się wzajemnie. Klarę trzymała się cokolwiek na uboczu, czem jeszcze bardziej utrwałała powszechne mniemanie, że pod jej maską kryje się jedna z księżniczek. Tylko jakiś średniowieczny rycerz zbliżył się do niej i szepnął:

— Pocoś to uczyniła? Uchodź czempredzej. Za chwilę nastąpi zdejmowanie masek. Będiesz skompromitowana. Chodź ze mną, ja cię wyprowadzę.

— Więc poznałeś mnie?

— Czyś mogła wątpić? Nietyle oczy, ile serce moje cię poznało.

Rycerz chciał jej podać rękę i wyprowadzić, gdy niespodzianie zjawiono się okazałe domino damskie i zaczęło z rycerzem rozmowę:

— Co za wspaniałe zjednoczenie tak odległych wieków. Rycerz średniowieczny i dama czasów najswawolniejszych.

To rzekłszy domino przypatrywało się ciekawie nie tyle rycerzowi, ile jego towarzysze i widocznie starało się tę parę zatrzymać, zastępując jej drogę natrętnie. Niecierpliwiło to rycerza tak bardzo, że chciał domino usunąć z drogi, gdy nagle zabrzmiała muzyka kilkoma taktami walca na znak, że tańce się rozpoczną i że maski zdejmować należy. Domino odsłoniło twarz. Była to hrabianka Judyta Landesberg.

Klara zadrżała, średniowieczny rycerz usunął się prędko z nią, chcąc ją wyprowadzić, ale w tej chwili wyrósł jakby z pod ziemi marszałek dworu i kłaniając się uprzejmie, zażądał od stojącej pary, aby natychmiast zechciała zdjąć maski. Na to średniowieczny rycerz wyniosłem skinieniem ręki kazał się Wurmowi oddalić i wymijając zrecznie Judytę, chciał wyjść z zamaskowaną damą ze sali. Ale maski zwróciły już powszechną uwagę i liczna gromada osób zbliżyła się w tę stronę, zdjęta ciekawością, kto też tak uporczywie nie chce się poddać ceremoniałowi dworskiemu.

Już rycerz dosięgał progu sali, gdy hrabianka Landesberg przyskoczyła do zamaskowanej damy i szybkim ruchem zdarła z niej maskę. Marszałek ujął Klarę za rękę i rzekł:

— Na mocy przysługującego mi prawa, muszę panią oddać pod straż zamkową.

Judyta zaśmiała się szyderczo i powiedziała głośno:

— To słynna pani Sterneg.

Nastąpiło ogromne zamieszanie. W mgnieniu oka rozeszła się po całej sali wiadomość o zdemasko-